

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

KAR

STYCZEŃ/2019

1/185/2019
ISSN 1731-4704





Niech to będzie dla Państwa dobry rok. Po brzegi wypełniony kulturą: tą wysoką, serwowaną podczas wystaw, koncertów i spektakli oraz tą codzienną, osobistą. Życzymy na każdy dzień uśmiechu i życzliwości na ulicach, otwartości na różnorodność świata, wrażliwości na potrzeby. I niech to wszystko przychodzi do nas, ale i z nas wypływa. A oprócz tego życzymy szczypty poczucia humoru, która pozwoli z dystansem spoglądać na nie zawsze doskonałą rzeczywistość. O wprowadzanie Państwa w dobry nastrój zadba w „Ikarze” rysownik Marcin Treichel, który ma na tej stronie swoją stałą rubrykę.

Z noworoczną werwą zabieramy się do informowania o tym, co 2019 rok przyniesie w kulturze przez duże, średnie i małe „k”. A ponieważ pierwsze miesiące roku nie obfitują w taką ilość spektakularnych imprez, jak na przykład maj czy październik, postanowiliśmy zwrócić uwagę na wydarzenia bardziej kameralne, a przecież również cenne. Dlatego w numerze piszemy m.in. o cyklicznych

spotkaniach, które oferują różne toruńskie instytucje kultury, nowej ofercie edukacyjnej Dworu Artusa oraz przybliżamy działalność obchodzącego ćwierćwiecze Domu Muz. Ciepłą (mimo pory roku) atmosferę zbuduje w tym miesiącu uroczysty Orszak Trzech Króli oraz rozgrzewająca serca muzyka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jeśli ktoś ma dosyć zimy, zachęcamy, by odwiedził Galerię Wozownia. Patrząc na lotnicze zdjęcia Filipa Wolaka, każdy z nas z pewnością przekona się, że także ta pora roku może mieć piękne oblicze - wystarczy spojrzeć na nią z odpowiedniej perspektywy.

Długie wieczory sprzyjają czytelnictwu, zapraszamy więc do lektury zapisu spotkania z wybitnym pisarzem Wiesławem Myśliwskim, który gościł w listopadzie w Dworze Artusa. A gdy już poczytamy, pospacerujemy, pouczestniczymy, to zanim się obejrzymy, nadzieje luty, marzec, kwiecień maj...

Redaktorka prowadząca
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Agata Barwisz

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



Wydarzenie miesiąca 2-3

Srebrne granie
Kolędowy orszak

Nowa wystawa 4-6

Zima i inne kolory
Inspirator wyobraźni

Miejsce kulturalne 7-9

Edukacja od fundamentów
Gościnne muzy

Artyści Torunia 10

Osiem wieków sztuki

Repertuar na styczeń 11-30

Programy instytucji kultury

Lektury z górnej półki 31

Walka co dzień

Kultura kameralna 32-33

Bez koturnów

Kulturalny grudzień w obiektywie 34-35

Fotograficzny przegląd wydarzeń

Rozmowa miesiąca 36-40

Piszę, bo nie wiem - zapis spotkania z Wiesławem Myśliwskim

1

STYCZEŃ/2019



Srebrne granie

■ Na zakup nowoczesnego sprzętu do specjalistycznych szpitali dziecięcych przeznaczony będzie dochód z 27. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który zaplanowano na 13 stycznia. Jak zawsze w sprawie akcji znajdzie się mnóstwo wydarzeń kulturalnych.



Fot. Adam Zakrzewski

Do tej pory Orkiestra wspierała zazwyczaj oddziały opieki podstawowej. Okazuje się jednak, że także specjalistyczne placówki mają znaczne braki sprzętowe lub sprzęt, którym dysponują, jest przestarzały. W całej Polsce i poza jej granicami całodziennie zbierane na ten cel towarzyszyć będą liczne wydarzenia, przede wszystkim koncerty. W Toruniu główne atrakcje skupią się na Rynku Staromiejskim. Od godz. 10.00 do 14.00 przez scenę przewijają się będą zespoły dziecięce i młodzieżowe. Zobaczymy występy m.in. Małej Rewii oraz dzieci z Przedszkola nr 1. Zaplanowano także autorski pokaz mody toruńskiego projektanta Jarka Kamińskiego.

O 14.00 tradycyjnie odbędzie się Wielka Toruńska Ściskawa. Akcja wymyślona przez Kompanię M3, która z naszego miasta rozeszła się na całą Polskę, w tym roku obchodzi 20-lecie. Podczas poprzedniej edycji w sercu o powierzchni 25 m² ścisnęło się 813 osób. Może uda się pobić ten rekord.

Po południu, od godz. 15.00 do 22.00 serca do czerwoności rozgrzewać będą toruńskie zespoły mocnego uderzenia. Usłyszymy zarówno weteranów, jak i młodych twórców, podbijających obecnie rynek muzyczny. Swoje największe hity zagra rockowa Kobranocka. Usłyszymy zapewne „I nikomu nie wolno się z tego śmiać”, „List z pola boju”, „Biedna pani” i „Kocham cię jak Irlandię”. Podczas Finału spotkamy także powracającą na scenę pop-rockową formację Manchester. Połączenie basowej elektroniki z folkowym śpiewem proponuje pochodzący z Torunia wokalista, kompozytor i producent Kajetan Łukomski pseud. Avtomat. Być może usłyszymy utwory z jego najnowszego projektu „Pleśni”. Na scenie pojawi się również raper Łukasz „Małpa” Małkiewicz. Warto przypomnieć, że niedawno jego płyta „Mówi” zyskała status platynowej.

Jak zawsze ok. 20.00 rozbłyśnie Świąteczka do Nieba, jednak tym razem władze fundacji zdecydowały o zaprzestaniu pokazów fajerwerków. Zastąpi je pokaz laserowy. Wraz ze świąteczką na scenie pojawią się obecni i byli organizatorzy toruńskich finałów, bowiem w naszym mieście Orkiestra organizowana jest po raz 25., zatem obchodzi swój srebrny jubileusz. **(maki)**

■ Choć święta za nami, nadal słychać dźwięk kolęd, bo przecież wciąż jeszcze czekamy na przybycie Trzech Króli. Jak co roku barwnym orszakiem wkroczą oni do miasta 6 stycznia w południe.

Kolędowy orszak

By przedłużyć radosne świętowanie, codziennie do 5 stycznia można się udać do szopki usytuowanej na Rynku Nowomiejskim. Tam o godz. 17.00 można pośpiewać kolędy i pastorałki wraz z toruńskimi grupami muzycznymi. W tegoroczne muzykowanie, które trwa już od 21 grudnia, włączyły się m.in. Chór Nauczycielski Con Anima, Zespół Iskierki z Młodzieżowego Domu Kultury, Julia i Laura Jeżewskie oraz Schola „Nutki Maryi” z Parafii Wniebowzięcia NMP.

Kulminacja wydarzeń nastąpi oczywiście w święto Trzech Króli. Po mszy św. w katedrze, w południe uformowany zostanie kolorowy orszak, który przejdzie z Rynku Staromiejskiego na Nowomiejski. To zwyczaj, który przywędrował do Polski z Hiszpanii. Dziś pochody odbywają się w wielu polskich miastach, ale warto przypomnieć, że z racji bliskiej współpracy z Pampeluną, Toruń był jednym z pierwszych, w których je organizowano. Nowością w tym roku będzie wystawa bożonarodzeniowych szopek w stylu hiszpańskim. Wielką atrakcją parady będą oczywiście olbrzymie, kilkumetrowe postaci Mędrców ze Wschodu, nawiązujące do hiszpańskich gigantów. Drogę uświetlą także śpiewające anioły, a dla maluchów jak zawsze przygotowano słodycze. A skoro do miasta wkraczą królowie, wypada się wystroić na ich nadejście. Dla grup przebierańców

(przedszkolnych, szkolnych lub znajomych) po raz kolejny przewidziano konkurs fotograficzny na najciekawszą stylizację.

Finałem pochodu jak zawsze będzie koncert. W tym roku usłyszymy Mateusza Ziółko. Artysta jest zwycięzcą takich programów, jak „The Voice of Poland” i „Twoja twarz brzmi znajomo”. W tym ostatnim poruszył jurorów i publiczność m.in. znakomitym wcieleniem w Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Lubię wracać tam, gdzie byłem”. W 2014 r. artysta wygrał także „SuperDebiuty” w Opolu, zachwycając wykonaniem piosenki „Wspomnienie” z repertuaru Czesława Niemena. Mateusz Ziółko ma na koncie debiutancką płytę „Na nowo”, która szybko uzyskała status złotej. **(maki)**



Fot. Adam Zakrzewski

Zima i inne kolory

■ **Wznieść się wysoko i zobaczyć świat z zupełnie innej perspektywy – taką możliwość da wystawa zdjęć Filipa Wolaka „Ponad zimą”, która zostanie otwarta 11 stycznia o godz. 18.00 w Galerii Sztuki Wozownia.**

Pochodzący z Torunia Filip Wolak od dwudziestu lat mieszka w Nowym Jorku. Licencja pilota pozwala mu na łączenie dwóch wielkich pasji: latania oraz fotografii. Jego zdjęcia zdobywały laury na najważniejszych światowych konkursach fotograficznych, m.in. Sony World Photography Awards 2016, gdzie zwyciężył w kategorii „Architektura”, prezentując zimowe, lotnicze zdjęcie Central Parku, z kładącymi się nań cieniami wieżowców Manhattanu. Jest także artysta laureatem PX3: Prix de la Photographie Paris (2017) i International Photography Awards (2018). Także torunianie są dumni z jego osiągnięć i w ubiegłym roku miasto uhonorowało twórcę katarzynką w Piernikowej Alei Gwiazd.

Malowane na śniegu

Zdjęcie Central Parku stanowi część projektu „Ponad zimą”. Fotografie te mają niezwykle malarski i poetycki charakter. Ograniczona niemal wyłącznie do czerni i bieli paleta barw, niecodzienna perspektywa, świetne kadrowanie sprawiają, że widz często dopiero w drugim spojrzeniu odczytuje obiekty widoczne na zdjęciach jako drzewa czy domy. Początkowo może je odebrać jako abstrakcyjne motywy malarskie o frapującej kompozycji.

„Zima ma szczególne walory estetyczne. Śnieg jest jak biała kartka, na której można rysować, puszczać wodze fantazji. (...) Robienie zdjęć jest próbą uchwycenia liryczności tego momentu. Latając, wpadam w rodzaj medytacji i to się potem manifestuje przez samą fotografię. To taki

moment, kiedy jesteś sam ze sobą, z naturą, z maszyną” – mówił Filip Wolak w wywiadzie dla „Ikara” (nr 9/181/2018).

Charakterystyczne cechy, świadczące o oryginalności twórczości Filipa Wolaka, tak opisuje Piotr Głowacki: „Stopniowo odstawiają się nam warstwy kompozycyjne kadrów, składa się na nie aspekt aktywnej obecności człowieka, biorący się z jego udziału w kształtowaniu pejzażu. (...) Zaciekawia, jak oddalone kształty obiektów przypominają układy scalone komputera, enigmatycznych maszyn czy urządzeń. Niekiedy próżne okazują się próby utożsamienia przedstawień obrazu fotograficznego, postrzegamy jedynie przemienione realne widoki w niemożliwe do identyfikacji pasy, pola i figury. Kiedy indziej poruszeni jesteśmy graficzną urodą obrysów bezlistnych drzew i sylwetek ptaków w malowniczej zimowej scenarii”.

Premierowe niespodzianki

Na toruńskiej wystawie do wcześniej pokazywanych w Warszawie i Sopocie wielkoformatowych zdjęć z cyklu „Ponad zimą” dołączą fotografie premierowe. Oprócz słynnego zimowego obrazu Central Parku artysta pokaże to samo miejsce sfotografowane również wiosną, latem i jesienią, łamiąc kolorem czarno-białą ascezę cyklu. Wiele barw pojawi się też na mniejszych formatowo fotografiach, które twórca ułożył w dziewięć grup po trzy obrazy. Zdjęcia te, choć odmienne w kolorystyce, nawiązują stylistycznie do zimowego cyklu i, podobnie jak on, mają niezwykle liryczny charakter. Jak zapowiada autor, na wystawie pojawią się także dwie wielkoformatowe (1,5 m) prace z zupełnie nowej serii.

- To fotografie wykonane z dużej wysokości, z wielkim detalem i w kolorze – zapowiada Filip Wolak. - Zaprezentowane zostaną w nowatorski sposób: będą leżeć płasko na podłodze, co da widzom możliwość bycia rzeczywiście „ponad”. Obie prace są



Fot. Filip Wolak z cyklu Ponad zimą

zimowe, a kolekcja, nad którą wciąż pracuję, obejmuje wszystkie pory roku, połączone wspólnym elementem, na którego odkrycie serdecznie zapraszam.

Nocne życie i flippery

Warto przypomnieć, że oprócz wspaniałych zdjęć lotniczych Filip Wolak zastąpił jako fotograf nocnego życia Nowego Jorku. Za tę część twórczości również uzyskał laury w postaci tytułu Coolest Nightlife Photographer (Najfajniejszy Fotograf Sceny Klubowej), przyznanego przez

magazyn „Time Out New York” oraz Most Influential (Najbardziej Wpływowo), przyznanego przez „Lens Magazine”. Specjalizuje się również w dokumentowaniu działań największych nowojorskich sal wystawowych, takich jak The Met, Guggenheim Museum, Whitney Museum of American Art. Prywatnie kolekcjonuje i restauruje flippery. Jego pasją są także podróże. O tych wszystkich aspektach działalności porozmawiamy z artystą podczas ilustrowanego zdjęciami spotkania, które odbędzie się w Galerii Wozownia 12 stycznia o godz. 16.00. Wystawę oglądać można do 17 lutego. **(mkk)**

Inspirator wyobraźni

■ **Akty kobiece, bałwochwalczy, sceny sadomasochistyczne, życie małych miasteczek, judaica – to najważniejsze motywy twórczości autora „Sanatorium pod Klepsydrą”. Wystawa „Bruno Schulz. Artysta nienazwany” ukazuje wpływ mistrza z Drohobycza na współczesnych wybitnych twórców. Do lutego można ją oglądać w Ratuszu Staromiejskim.**

Choć Bruno Schulz był samoukiem, jego talent i niezwykła wyobraźnia, przejawiające się w twórczości literackiej i plastycznej, stały się inspiracją dla wielu twórców. Stąd pomysł na projekt wystawienniczy, opowiadający o niezwykłym świecie autora poprzez dzieła jego potomnych.

- Ciągle mi się wydaje, że Bruno Schulz jest artystą niedocenianym – mówił podczas wernisazu wystawy pomysłodawca projektu, dziennikarz **Jan Bończa-Szabłowski**. - Czesi mają swojego Franza Kafkę, a my mamy Schulza, który otwiera wyobraźnię.

Bończa-Szabłowski podkreśla, że podczas rozmów, które odbywał z wybitnymi polskimi artystami, nazwisko autora „Xięgi bałwochwalczej” przewijało się bardzo często. Wielu z nich czuło się jego uczniami, przyznawało do inspiracji. Na wystawie zobaczyć można m.in. prace Franciszka Maśluszczaka, Zdzisława Beksińskiego, Kiejstuta Bereznickiego, Andrzeja Dudzińskiego, Piotra Dumaty, Edwarda Dwurnika, Stasysa Eidrigeviciusa, Andrzeja Kaliny, Tadeusza Kantora, Janusza Krawczyka, Igora Mitoraja, Rafała Olbińskiego, Krystyny Piotrowskiej,



Ireny Stankiewicz, Franciszka Starowieyskiego i Rolanda Topora. Część dzieł powstało specjalnie na potrzeby tej prezentacji. Niektóre odnoszą się bezpośrednio do prac lub postaci artysty, inne nawiązują do niego klimatem, podejmowanymi motywami.

Ekspozycja, będąca częścią projektu „W stronę Schulza”, pokazywana była już w kilku miastach, ale za każdym razem zestaw prac jest nieco inny. W Toruniu postacią wiodącą, mającą wpływ na kształt prezentacji, jest wybitny rzeźbiarz, performer, twórca instalacji i filmów wideo Paweł Althamer. Przygotowana przez niego specjalnie na toruński wernisaz instalacja stanowi centralny punkt wystawy.

Uzupełnieniem ekspozycji jest kilka prac ze zbiorów Muzeum Okręgowego. Kuratorzy wybrali z muzealnych magazynów projekt scenografii teatralnej Tadeusza Kantora, olejny obraz i dwie prace na papierze (dotąd niepokazywane) Zdzisława Beksińskiego, a także akty Tymona Niesiołowskiego i „Klinikę lalek” łódzkiego artysty Jerzego Krawczyka. **(mnk)**

Edukacja od fundamentów

■ **Żeby dorosły docenił wartość płynącą z korzystania z kultury, najlepiej z jej dobrami oswajać go od dziecka. Chcąc wychować przyszłych odbiorców koncertów, wystaw i spotkań, Centrum Kultury „Dwór Artusa” stworzyło ofertę edukacyjną, która realizowana będzie w specjalnie do tego celu przygotowanej przestrzeni, jaką są Piwnice Kultury.**



Gmach Dworu Artusa słynie przede wszystkim z mieszczących się na II piętrze reprezentacyjnych sal, w których odbywa się większość wydarzeń. Piwnice od jakiegoś czasu kojarzą się z kameralną salą kinową. A przecież w podziemiach tak dużego gmachu przestrzeni jest znacznie więcej. Właśnie została ona zagospodarowana na cele edukacyjne.

- Do tej pory proponowaliśmy okazjonalne wydarzenia dla dzieci i młodzieży, ale mieliśmy problem z łączeniem w jednej przestrzeni działalności impresaryjnej z edukacją – mówi dyrektor Centrum Kultury „Dwór Artusa” **Łukasz Wudarski**. - Dzięki remontowi udało się nam wygospodarować nowe miejsce i edukacja będzie mieć stały charakter.

Dzięki wsparciu m.in. funduszy unijnych przeprowadzony został remont pomieszczeń, zakupiono także niezbędne wyposażenie. W listopadzie i grudniu w Piwnicach Kultury odbyły się pierwsze warsztaty pod nazwą ArtLab, łączące działania plastyczne i muzyczne. Wraz z Moniką Ratajczyk, odpowiedzialną w Dworze Artusa za edukację, dzieciaki mierzyły się z martwą naturą, zaś mistrz świata dj-ów Steve Nash zaproponował najmłodszym m.in. grę na... bananach. Co ważne, oferta warsztatowa placówki adresowana jest nie tylko do dzieciaków.

- Chcemy skierować zajęcia przede wszystkim do grup zorganizowanych wszystkich kategorii wiekowych – podkreśla **Monika Ratajczyk**. – Zapraszamy dzieci z przedszkoli, szkół podstawowych, młodzież licealną, osoby dorosłe, a także dla seniorów. Mile widziane będą także grupy zorganizowane z firm.

Nie znaczy to jednak, że zabraknie miejsca dla odbiorców indywidualnych. W styczniu Piwnice Kultury zapraszają na warsztaty babcie i dziadków z wnukami. Razem wykonają oni ramki na zdjęcia (19.01.) oraz maski karnawałowe (26.01.). Specjalną ofertę pracownicy centrum przygotowują również na ferie zimowe. Szczegóły propozycji śledzić można na stronie www.artus.torun.pl oraz na profilu facebookowym Artusowe Piwnice Kultury.

A skoro jesteśmy przy Dworze Artusa, dodajmy, że to nie koniec prac w budynku. W tym roku przeprowadzony zostanie remont sieni, przede wszystkim zabytkowych kamiennych posadzek oraz głównych schodów wiodących na piętra. **(mnk)**

Gościnne muzy

■ **w mitologii było ich dziewięć, w XX w. narodziła się dziesiąta – kino. Wcale nie mieszkają w Delfach, na Parnasie czy Helikonie. Od 25 lat Dom Muz jest w Toruniu. A właściwie są to trzy domy.**

Powołana ćwierć wieku temu miejska instytucja kultury Dom Muz prowadzi działalność artystyczną na wielu polach, zatem każda z boginek ma tu pełne ręce roboty. Co najważniejsze jednak, nie oczekują one oddawania im czci, tylko zakasują rękawy, by pokazać, że kultura jest czymś bliskim i przyjaznym. By dotrzeć do jak największej liczby mieszkańców, posadowiły się w aż trzech miejscach: na starówce przy ul. Podmurnej oraz na lewobrzeżu przy ul. Poznańskiej (Podgórz), a w 2000 r. przy ul. Okólnej (Rudak). Zanim jednak ćwierć wieku temu powołano do życia Dom Muz, w każdym z gmachów odbywała się już działalność kulturalna. Oba lewobrzeżne oddziały pełniły wcześniej funkcje Dzielnicowych Domów Kultury, a do dziś mieszczą się tam także filie Książnicy Kopernikańskiej.

- Obiekt przy ul. Podmurnej był przybudówką Domu Kultury Centrum, który mieścił się przy ul. Kopernika 20/22 – wspomina obecny dyrektor Domu Muz **Tomasz Grzeszkowiak**. - Pierwotnie planowano tu siedzibę oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Miało tu także powstać muzeum jazzu, ale ostatecznie z tych planów nic nie wyszło.

Miejską instytucję Dom Muz Rada Miasta powołała w 1993 r. Co ciekawe, nazwa ta pojawiła się w kronikach działającej tu wcześniej instytucji już w 1986 r.

Wystawy i koncerty

Dzisiaj każdy z budynków pełni nieco inną funkcję. Centrala, mieszcząca się w pochodzącym z przełomu XIII i XIV w. spichlerzu, przyciąga przede

wszystkim działalnością wystawienniczą. Mieści się tu Galeria Muz oraz FotoGaleria. W pierwszej z nich swoje prace pokazują często artyści ze środowiska toruńskiego, m.in. twórcy związani z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK. Nie brakuje również prezentacji gości z różnych zakątków Polski. Galeria jest otwarta zarówno na uznane nazwiska, jak i młodych ludzi, dopiero wkraczających na artystyczną drogę. Podobnie ma się rzecz z FotoGalerią, w której zobaczymy zarówno zdjęcia profesjonalistów, jak i utalentowanych amatorów. Kameralny budynek mieści również niewielką salę ze sceną i widownią liczącą nieco ponad 80 miejsc. Tam odbywają się koncerty toruńskich zespołów oraz gości, wpisujące się charakterem w klimat miejsca. Można tu więc posłuchać często poezji śpiewanej, muzyki etnicznej albo jazzu. Ściśle związane z Domem Muz są takie formacje, jak HulajDusza, Freyghish Orchestra, Jazzio-mals, Barowe Żywioty i Duo Celtic. Przy ul. Podmurnej odbywają się także często spektakle amatorskich grup teatralnych, spotkania autorskie, wykłady i warsztaty. Warto przypomnieć, że Dom Muz organizuje również letni Międzynarodowy Festiwal Harmonijki Ustnej „Harmonica Bridge”, którego szefem artystycznym jest Sławek Wierzycholski.

Blisko ludzi

Filie Domu Muz na Podgórzu i Rudaku pełnią bardzo ważną rolę w lokalnym środowisku, są bowiem jedynymi ośrodkami kultury na tych oddzielonych Wisłą od centrum osiedlach. Ich oferta to w dużej mierze zajęcia stałe, zarówno dla dzieciaków, jak i młodzieży, dorosłych oraz seniorów. Propozycje kierowane są do grup zorganizowanych oraz indywidualnych uczestników.

- Wielką popularnością cieszą się zajęcia plastyczne z panem Zbyskiem (Zbigniew Przybysz – przyp. red.) – opowiada Tomasz Grzeszkowiak. - Prace powstałe na tych zajęciach co rusz zdobywają nagrody w różnych konkursach. Inne zajęcia też są bardzo lubiane.



Fot. Zbigniew Przybysz

Na Poznańskiej od wielu lat działa również prowadzony przez Joannę Łagan Teatr Amorficzny (wcześniej Bez Nazwy), podzielony na grupę dziecięcą oraz złożoną z młodzieży i dorosłych. Przy Poznańskiej swoją siedzibę ma także rozśpiewany Klub Seniora Podgórski Walczyk, który obchodził w tym roku 40-lecie. Filia ma też szereg propozycji dla całych rodzin. Odbywają się tu m.in. cykliczne Rodzinne Warsztaty Ceramiczne, organizowane jest doroczne Święto Latawca. Podobnie rzecz się ma na Okólnej, gdzie działa świetlica środowiskowa dla dzieci oraz klub seniora, a kilka razy w miesiącu chętni mogą skorzystać z warsztatów, zaś całe rodziny spotykają się, by grać w planszówki. Warto podkreślić, że zajęcia w filiach nie są skierowane wyłącznie do mieszkańców tych osiedli. Mile widziani są również uczestnicy z prawobrzeża.

Chcąc jak najpełniej dostosować swoją ofertę do potrzeb środowiska, Dom Muz realizuje liczne projekty. Świetnym pomysłem na pogłębienie związków z miejscem zamieszkania był projekt „Podgórz Widmo”, pozwa-

lający odkryć historię wcielonej do Torunia miejscowości. Na sąsiedzką integrację z pewnością wpłynęła „Wędrująca Ławeczka”, w ramach której na podwórkach odbywały się plenerowe warsztaty rękodzieła. Obecnie zakończono duży projekt „Włącznik!”, którego celem było włączenie w obieg kultury mieszkańców toruńskiej starówki.

Jubileusz ćwierćwiecza Domu Muz podsumowują czynne na Podmurnej wystawy plakatów z organizowanych przez placówkę wydarzeń. W styczniu zobaczyć będzie można także kroniki oraz archiwalne zdjęcia z różnych imprez. W obchody wpisuje się również wydarzenie, które przy ul. Podmurnej odbędzie się 25 stycznia. „Enarkhia. Opowieści o początku świata” to widowisko słowno-muzyczne, przywołujące mity o narodzinach ziemi z różnych kręgów kulturowych. Dzień później twórcy spektaklu poprowadzą warsztaty opowiadania. Do prapoczątków nawiązywać będzie również oferta zajęć feryjnych w Domu Muz. **(maf)**

Osiem wieków sztuki

■ Toruń ma szczęście należeć do tych miast, w których swoją obecność i wrażliwość zaznaczyli na różne sposoby liczni artyści. W ciągu niemal ośmiu wieków historii Torunia było ich tu naprawdę sporo.

Działalności artystycznej sprzyjały zwłaszcza okresy gospodarczej prosperity i dynamicznego rozwoju miasta, generujące wzrost zapotrzebowania na dzieła sztuki i architektury. Było ono zapewne największe w czasach krzyżackich, gdy wznoszono i wyposażano najważniejsze sakralne i świeckie budowle hanzeatyckiego Torunia. Z uwagi na upływ czasu i specyfikę średniowiecznych obyczajów, ówczesni toruńscy twórcy pozostają dla nas najczęściej nieznanymi z imienia i nazwiska. O ich wielkości mówią jedynie – ale jakże wiele! – wytwory ich wyjątkowego kunsztu.

W czasach nowożytnych sztuka w Toruniu rozkwitała nieco mniej intensywnie. Miasto nie było już tak bogate jak w średniowieczu, a dominujący luteranizm skłaniał mieszczan do unikania spektakularnych form i zbytku. Nie oszczędzano jednak przy podjętej ok. 1600 r. przebudowie gotyckiego ratusza, którego wnętrza udekorował wspaniałymi malowidłami znany gdański artysta Antoni Möller. Przed 1640 r. osiadł w naszym mieście na dłużej wybitny malarz Bartłomiej Strobel, autor cenionych obrazów zachowanych do dziś nie tylko w wielu polskich kościołach i muzeach, ale również w słynnym madryckim Museo del Prado. Wielką sławę cieszyli się również realizujący zlecenia polskich królów i biskupów toruńscy złotnicy, a także zegarmistrzowie i stolarze, specjalizujący się wykonywaniu pięknych, intarsjowanych mebli i sprzętów.

W okresie zaborów nadgraniczny i zmilitaryzowany Toruń nie mógł stać się mekką artystów, był za to miejscem urodzenia kilku utalentowanych twórców (m.in. Eduard Gärtner, Marian Jaroczyński, Julie Wolfthorn,



Lotte Jacobi). Zupełnie nowy rozdział w dziejach toruńskiej sztuki otworzyło dopiero włączenie Torunia do odrodzonej Polski w 1920 r. i nadanie mu rangi stolicy województwa. Miasto przyciągnęło z różnych stron wielu znakomitych artystów, którzy powołali do życia sławną Konfraternię Artystów, skupiającą m.in. takie osobistości jak Julian Fałat, Eugeniusz Przybył czy Bruno Gęstwicki. Jeszcze większą zmianę przyniosły czasy powojenne, gdy na nowo założonym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika powołano Wydział Sztuk Pięknych. Jego kadre stanowili wspaniali twórcy przybyli z Wilna – malarze Tymon Niesiołowski, Bronisław Jamontt, Stanisław Borysowski czy grafik Jerzy Hoppen. A to przecież nie koniec listy – to tylko zapowiedź, że w kolejnych numerach „Ikar” będziemy przyglądać się bliżej właśnie toruńskim artystom i ich twórczości.

dr Michał Targowski



KONKURS

jak zatytułowany jest monumentalny obraz Bartłomieja Strobla eksponowany w Museo del Prado?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 stycznia o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Gotycka rzeźba nazywa „Drzewem Życia” znajduje się w kościele św. Jakuba.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

Walką co dzień

■ To nie jest łatwa lektura. To lektura ważna. Oddaje głos osobom, które rzadko wypowiadają się publicznie. Wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Czarne polecamy książkę Jacka Hołuba „Żeby umarło przede mną. Opowieści matek niepełnosprawnych dzieci”.

O ile o niepełnosprawności mówi się coraz częściej, zwykle uwaga kierowana jest na osoby nią dotknięte. Zdecydowanie rzadziej dostrzegamy problemy, z jakimi zmagają się muszą opiekunowie niepełnosprawnych dzieci, w szczególności zaś matki.

Jacek Hołub, przez lata związany z Toruniem, gdzie pracował w lokalnej redakcji „Gazety Wyborczej”, wysłuchał opowieści pięciu kobiet, których dzieci obciążone są ciężką niepełnosprawnością. „Napisałem tę książkę, by pokazać, co ich matki przeżywają na co dzień. (...) Nikt nie jest w stanie opowiedzieć,



KONKURS

Dla Czytelników mamy od Wydawnictwa Czarne egzemplarz książki Jacka Hołuba. Aby o niego powalczyć, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Kto w 2018 r. zdobył Nagrodę „Newsweeka” im. Teresy Torańskiej w kategorii Najlepsza Książka?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 stycznia o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82.

Osoba, która dodzwoni się do nas jako pierwsza, otrzyma książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Wiesław Myśliwski otrzymał Nagrodę Nike za powieści „Widnokrąg” i „Traktat o łuskaniu fasoli”.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.



co czuje żona porzucona przez męża z powodu wady genetycznej ich córki. Matka próbująca opanować atak szału niepełnosprawnego intelektualnie dwudziestopięciolatka. Kobieta patrząca na wijące się z bólu kilkumiesięczne niemowlę. Żegnająca dziecko w szpitalnej kostnicy. Nikt oprócz nich samych” – pisze autor.

To książka o samotności, niezrozumieniu (także ze strony najbliższych), nieustannej walce. Wyłania się też z tych opowieści obraz niewydolnego systemu, niezapewniającego podstawowego wsparcia osobom, które znalazły się w tak trudnym położeniu. „Diagnoza, kop w tyłek, radźcie sobie sami” – tak opisuje to jedna z bohaterek.

Za tę książkę Jacek Hołub nominowany został do Nagrody „Newsweeka” im. Teresy Torańskiej w kategorii Najlepsza Książka oraz Studenckiej Nagrody Dziennikarskiej MediaTory w kategorii ObserwaTor. W uzasadnieniu tej drugiej czytamy: „Za reportaż o samotności, wątpliwości i bezwarunkowej miłości (...), za poruszającą opowieść o trudzie życia codziennego, za spojrzenie na kwestię niepełnosprawności dziecka z punktu widzenia jego opiekuna i streszczenie tragicznych dylematów w historiach swoich bohaterek”.

(maki)

Bez koturnów

■ **Oprócz wydarzeń organizowanych z dużym rozmachem – festiwali, premier, wystaw -toruńskie instytucje zapraszają często na bardziej kameralne cykliczne imprezy, podczas których kultura schodzi z piedestału, staje się bliska i komunikatywna.**

Kilka nowych propozycji ma od niedawna Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury. Oprócz spotkań filmoznawczych W Pierwszym Rzędzie, o których już kiedyś pisaliśmy, pojawiły się tam cykle Historia Fotografii oraz Książkożercy. Autorem pierwszego z nich jest toruński fotografik Stanisław Jasiński. Jego ilustrowane zdjęciami wykłady przedstawiają twórczość znakomitych autorów, także tych, którzy działali w naszym mieście i regionie. W tym miesiącu opowie on o toruńskiej Grupie Zero-61 oraz Małej Galerii Fotografii ZPAF.

Książkożercy to cykl skierowany zarówno do najmłodszych, jak i starszych pochłaniaczy literatury. Jego autorki: Magdalena Jasińska i Agnieszka Zakrzewska, zachęcają dzieci do zapoznania się z ciekawą książką, a następnie do udziału w zainspirowanych nią zabawach. Godzinę później do dyskusji zapraszana jest młodzież i dorośli, którzy dzielą się wrażeniami z lektur. Co miesiąc organizatorzy wybierają po jednej książce. W styczniu maluchy poszukają odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule książki Anny Manny Poznańskiej „Dlaczego dorośli mają dziwne zęby?”, zaś starsi poznają „Wstydliwą historię majątek dla prawie dorosłych” Iwony Wierzby z ilustracjami Marianny Sztymy. Na oba cykle wstęp jest wolny.

Z przewodnikiem

Nową ofertę ma również Centrum Kultury „Dwór Artusa”. Do placówki zgłosiła się grupa Toruńskie Dziewuchy wraz z Fundacją „Nieograniczo-

na” im. Bogny Olszewskiej z propozycją Dyskusyjnego Kobiecego Klubu Filmowego „Szpulka”. To powrót do znakomitej tradycji klubów filmowych, podczas których po seansie odbywa się dyskusja. Ten klub jest wyjątkowy, gdyż skupia uwagę na filmach, w których poruszane są problemy kobiet.

– Pomysł narodził się z potrzeby wspólnego oglądania dobrego kina oraz dyskusowania o ważnych sprawach – mówiła podczas konferencji prasowej koordynatorka projektu **Marta Siwicka**. - Nawaliliśmy naszą inicjatywę „Szpulka”, ponieważ chcemy „nawijać” o filmach, szpulka to element kinematografu, a ponadto słowo to jest rodzaju żeńskiego.

Jak podkreślają pomysłodawcy, adresatami DKKF-u są oczywiście także panowie. Seanse są bezpłatne. Sądząc po frekwencji, kolejnego artusowego cyklu - Czwartków z Filozofią -specjalnie nie trzeba rekomendować. Jeśli jednak ktoś lubi zastanawiać się nad sensem istnienia, a nie słyszał o spotkaniach z naukowcami z UMK, z pewnością chętnie dołączy do grona słuchaczy.

Tym, którzy mają problem z orientacją w gąszczu oferty kulturalnej, Dwór Artusa proponuje Toruńskie Vademecum Kulturalne. Nazwa nawiązuje do wydawanego kiedyś w tej placówce periodyku z programami instytucji kultury. Drukowany przewodnik był starszym bratem „Ikar”. Teraz w ramach spotkań dziennikarze i znawcy życia kulturalnego opowiadają o jego najciekawszych ich zdaniem przejawach. Polecają filmy, książki, wystawy i spektakle, bywa, że coś skrytykują.

Burzenie ściany

Całą masę pozarepertuarowych propozycji ma Teatr im. Wilama Horzycy, który stara się na różne sposoby zburzyć czwartą ścianę, dzielącą widzów od sceny. Stąd comiesięczne Niedziele w Teatrze, podczas których można toczyć kulturalne rozmowy przy śniada-



Wieczór Toruński w Książnicy Kopernikańskiej

Fot. Tomasz Dorawa



Książkożercy w WOAK-u

Fot. Agnieszka Zakrzewska

niu serwowanym przez Kawiarnię Wejściówka, a dzieciaki biorą udział w twórczych warsztatach. Ciekawe teksty dramaturgiczne lub reportaże prezentowane są podczas performatywnych czytań, zaś miłośnicy mowy wiązanej mogą raz na jakiś czas wziąć udział w Salonie Poezji (6 stycznia wiersze Haliny Poświatowskiej przeczyta m.in. Joanna Trzepiecińska). Najnowszą propozycją jest cykl Zza Kulis, w którym twórcy teatru (nie tylko aktorzy, reżyserzy, ale także pracownicy techniczni) sypią anegdotami z bogatego teatralnego życia, odsłaniając to, czego widzowie nie zobaczą na scenie. Kawatek teatru można też od jakiegoś czasu za niewielkie pieniądze zabrać ze sobą do domu. Temu służy

akcja Kup Ciuszek, podczas której wyprzedawana jest garderoba z niegranych już spektakli.

O propozycjach pozawystawowych Centrum Sztuki Współczesnej i działającego w nim Centrum Literatury pisaliśmy już kiedyś osobny tekst. Przy tej okazji przypomnijmy jednak, że w CSW podczas przeróżnych spotkań i wykładów w przystępny sposób wyjaśniane są zawiłości najnowszej sztuki. Wiele z tych wydarzeń nawiązuje bezpośrednio do prezentowanych wystaw. Goszczą tu także często poeci i pisarze, zaś w Kinie Centrum odbywają się pokazy filmowe i dyskusje z ich twórcami.

Poznanie swego

Książnica Kopernikańska dawno udowodniła, że nie jest wyłącznie miejscem wypożyczania książek, ale ważnym ośrodkiem kulturotwórczym. Bardzo często goszczą tu znani autorzy. Misją biblioteki zdaje się być również upowszechnianie wiedzy o historii Torunia – jego zabytkach, ważnych wydarzeniach, wybitnych postaciach. Temu służą cykle Toruń Miasto Zabytków i współtworzone z Towarzystwem Miłośników Torunia, reaktywowane po latach Wieczory Toruńskie. W organizację spotkań w Książnicy włącza się również Towarzystwo Bibliofilów. Niestrudzoną promotorką toruńskich ciekawostek jest pracownica biblioteki, do niedawna prezes toruńskiego oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki (obecnie w zarządzie) Katarzyna Kluczwajd, która odpowiada m.in. za spotkania Zabytki Toruńskie Młodsze Pokolenia i doroczną konferencję odbywającą się pod tym hasłem.

Z własnego podwórka warto wyrzucić także czasem nieco dalej i przyrzeć się globalnym problemom. Taką możliwość daje klub studencki przy ul. Gagarina, gdzie od jakiegoś czasu odbywają się spotkania Świat Od Nowa. Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK zaprasza naukowców specjalizujących się w różnych problemach współczesnego świata, którzy dzieląc się swoją wiedzą, pozwalają zyskać głębsze spojrzenie na palące kwestie, niż dają newsy w telewizyjnych dziennikach.

To oczywiście tylko wybrane propozycje cyklicznych wydarzeń. Zachęcamy, by czasem przełamać stereotypy i wybrać się na spotkanie spoza kręgu naszych zainteresowań, bo może dzięki temu odkryjemy w sobie zupełnie nowe pasje. **(maki)**



■ Po raz piąty odbyły się w Toruniu Dni Grzegorza Ciechowskiego, których celem jest upamiętnienie zmarłego w 2001 r. lidera Republiki. W ramach festiwalu przygotowano projekcje filmowe, spotkania autorskie i koncerty. Utwory autora „Telefonów” w wersji na orkiestrę z wokalistami zaaranżował Krzysztof Herdzin. Wraz z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną wystąpili: Kasia Kowalska (na zdjęciu), Natalia Nykiel, Marek Piekarczyk i Mateusz Ziółko. *Fot. Adam Zakrzewski*



■ Podczas Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego, który po raz siedemnasty odbył się w miejscu narodzin Republiki - Klubie Od Nowa, wręczono Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia imienia zmarłego muzyka. Jej laureatkami zostały w tym roku Joanna Longić i Hania Rani, tworzące duet Tęskno. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ „Macierzyństwo od początku i bez końca” – to tytuł wystawy czynnej w Muzeum Etnograficznym. Autorzy przy pomocy dzieł sztuki – dawnych i współczesnych, tworzonych przez artystów profesjonalnych i ludowych – opowiadają, jak zmieniło się postrzeganie macierzyństwa od prapoczątków po chwilę obecną. Dobór prac pozwala spojrzeć na temat nie tylko od duchowej, wzniosłej strony, ale także zwrócić uwagę na takie wątki, jak cielesność i cierpienie. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ W Teatrze im. Wilama Horzycy Daria Kopiec przygotowała „Dziadka do orzechów. Nowe historie”. Nie jest to wypełniona świątecznym nastrojem baśń magiczna, lecz opowieść o tym, jak bardzo zatraciliśmy międzypokoleniowe więzi. Do udziału w spektaklu luźno inspirowanym powieścią E.T.A. Hoffmanna reżyserka zaprosiła toruńskich seniorów. Przedstawienie przeznaczone jest dla widzów powyżej 16. roku życia. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ Książnica Kopernikańska obchodziła w grudniu 95-lecie. Była pierwszą publiczną biblioteką na Pomorzu. Przez lata działalności zgromadzono tu prawie 640 tysięcy książek, ponad 104 tysiące egzemplarzy czasopism oraz blisko 65 tysięcy jednostek specjalnych, takich jak rękopisy i wydawnictwa kartograficzne. Biblioteka posiada również 26 tysięcy książek zabytkowych (najstarsze z XV wieku). Podczas uroczystej gali w siedzibie głównej przy ul. Słowackiego nie zabrakło życzeń i wspomnień. Na zdjęciu dyrektorka placówki Danetta Ryszkowska-Mirowska. *Fot. Adam Zakrzewski*



■ Ceramikę niderlandzką z XVII i XVIII w. można oglądać do 8 marca w Kamienicy pod Gwiazdą, oddziale Muzeum Okręgowego. Mieści się tam co prawda Muzeum Sztuki Dalekiego Wschodu, ale bystry obserwator zauważy, że motywy zawarte na zgromadzonych tu przedmiotach często nawiązują do chińskich i japońskich wzorów. Właścicielem kolekcji jest prof. Wojciech Kowalski z Uniwersytetu Śląskiego, który pełnił m.in. rolę wiceprzewodniczącego Komitetu Dziedzictwa Kulturowego Rady Europy w Strasburgu. *Fot. Magdalena Kujawa*

Piszę, bo nie wiem

■ **Zapis spotkania z wybitnym pisarzem WIESŁAWEM MYŚLIWSKIM, które odbyło się 9 listopada w Dworze Artusa w ramach Artus Festiwalu, tuż po wydaniu najnowszej powieści autora – „Ucho Igielne”.**

■ Pana poprzednia powieść „Ostatnie rozdanie” sugerowała chęć zakończenia pisarskiej drogi. Cieszymy się ogromnie, że tak się nie stało. Czy znaczy to jednak, że tworzenie literatury to nie jest czynność, którą można podjąć bądź porzucić, tylko jest stanem ducha i nie da się od tego po prostu odciąć?

■ Jeśli można podjąć decyzję, czy chce się żyć, czy nie, to tym bardziej można podjąć decyzję, czy chce się, czy nie chce pisać. Pisanie jest właściwie aktem racjonalnym i nie należy mu narzucać jakichś metafizycznych czy mistycznych właściwości. Dla niektórych, jak dla mnie, jest ciężką pracą, dla innych jest pracą lekką. Nie odczuwam żadnej presji, żeby pisać. Ani presji rynku, ani presji pieniędzy, ani wewnętrznej presji. W każdej chwili mogę swobodnie powiedzieć, że przestaję pisać. To zawód jak każdy i gdy człowieka pociągnie gdzie indziej, można go z powodzeniem zmienić na coś innego. Nie przypisywałbym sztuce tych namiętności, które spotyka się czasem w wypowiedziach tak zwanych artystów, twierdzących, że stawiają sztukę na równi z życiem, a nawet ponad życie. Ja nie stawiam sztuki na równi z życiem.

■ Przyznawał Pan, że porzucenie pisania doradzała Panu żona, mówiąc, że to Pana za dużo kosztuje. Jakie są koszty?

■ Koszty są ogromne. Mnie się pisać bardzo trudno. Książkę piszę latami. Te długie przerwy pomiędzy książkami wynikają nie z tego, że się

lenię, tylko że nie jestem w stanie pisać szybciej. Dla mnie literatura jest sztuką języka. To język decyduje, co jest literaturą, język ustanawia świat książki. A praca w języku jest pracą niesłychanie uciążliwą, żmudną i permanentnie poszukującą. Nie wystarczy napisać zdania. Zawsze staram się, żeby zdanie miało nie tylko informacyjny charakter, ale żeby jednocześnie zawierało jakąś sugestię, miało jakąś wieloznaczność, nawet jakiś rodzaj metaforyczności. A ponadto, żeby miało rytm. Rytm zdania jest dla mnie bardzo istotny. Ten rytm zależy na przykład od tego, czy partykułę „się” przeniesie się z tyłu na przód albo czy przestawi się szyk wyrazów - czyli od detali. Jest to więc ciągła praca w języku, w słowie. Poza tym można powiedzieć, że każde zdanie, które się wreszcie napisze, wyznacza kilka kierunków następnych zdań. Bardzo ważne jest, czy wybierzemy z tego zdania właściwy kierunek następnego. Bo to może nas poprowadzić w zupełnie inną stronę. Nie da się w pełni świadomie dokonywać takich wyborów. To dyktuje intuicja. Intuicja może jednak niekiedy się mylić i to zdanie, przez szereg innych zdań, zaprowadzi nas donikąd. Trzeba wtedy wracać i pójść w innym kierunku. Tak wygląda z grubsza moje pisanie.

■ Czy wynika z tego, że przystępując do pisania, nie ma Pan zamysłu całości, tylko zdania Pana prowadzą?

■ Gdybym miał plan całości, przestałbym pisać, bo bym wiedział, co jest na końcu. A kiedy się wie, co jest na końcu, to po co pisać? Zresztą nie jestem w tym odosobniony. Podobno w którymś ze swoich utworów podobną opinię wyraził Stendhal. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym siąść i ułożyć plan, jak przy pisaniu wypracowania, i ten plan realizować. Byłbym we własnych oczach śmieszną osobą. Ja zdaję się na intuicję. Nie wiem, o czym będzie książka, kiedy zaczynam pisać. Pisanie jest jednocześnie aktem poznawczym. Piszę, bo sam chcę się dowiedzieć czegoś, a nie dlatego, że wiem. Piszę, bo nie wiem. W gruncie rzeczy pisanie doprowadza mnie do jakiegoś poznania świata, ludzi, siebie,

postaw, charakterów itd. To właśnie jest w literaturze porywające. Pisząc, wgłębiam się w coś, zastanawiam się, dręcę się, wydobywam coś z siebie, o czym nie wiedziałem, stawiam się w sytuacjach swoich bohaterów, myślę, jak sam bym się zachował. Badam swoje ludzkie możliwości.

■ Co jest zatem punktem wyjścia przy pisaniu? Co było punktem wyjścia do „Ucha Igielnego”?

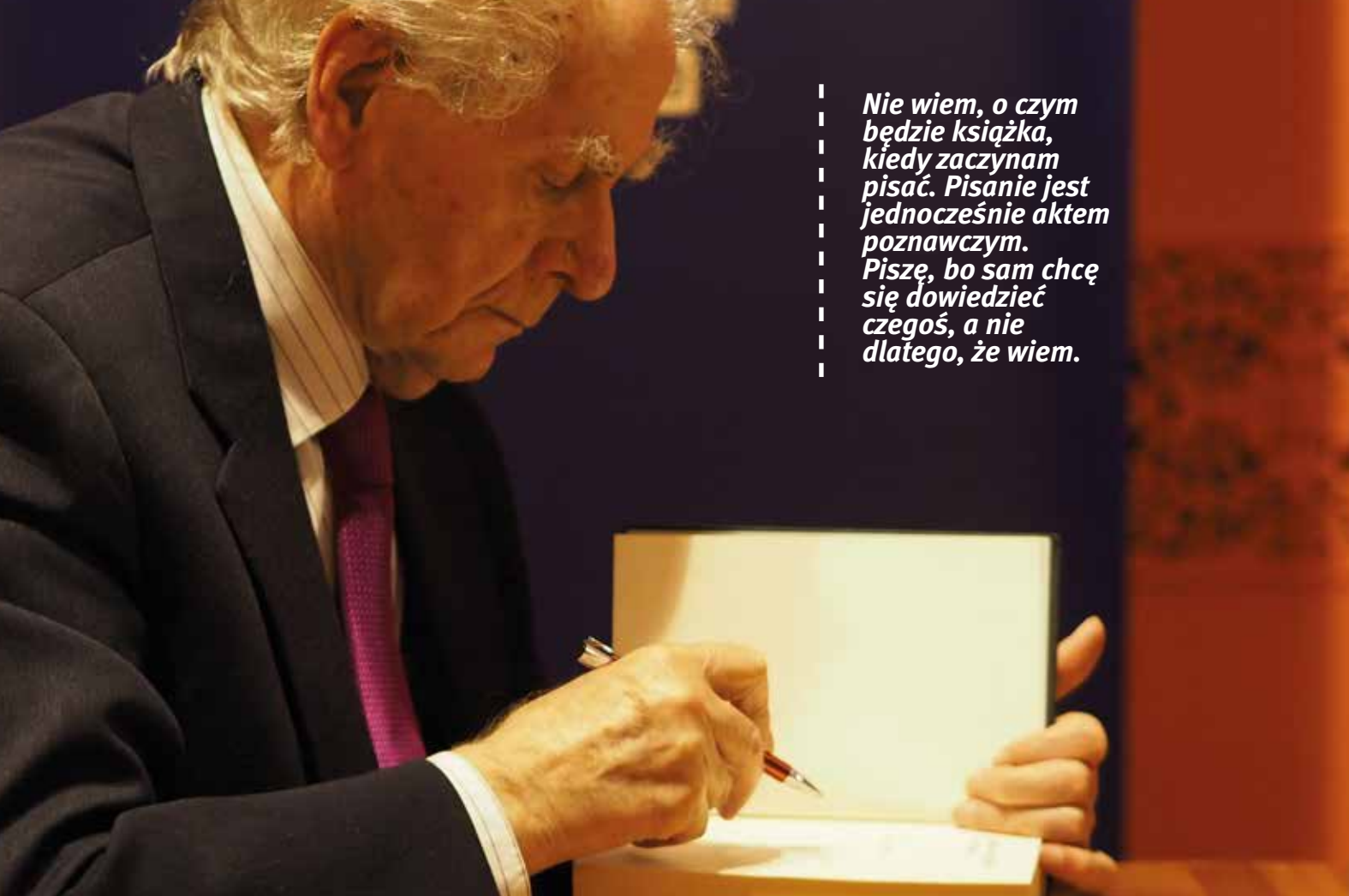
■ U początku „Ucha Igielnego” było to, że miałem już nie pisać. I zdarzyła się taka zupełnie zwyczajna rzecz, że w półśnie czy półjawie obudziłem się i nagle, po raz pierwszy po dziesięcioleciach, przypomniało mi się, że jak byłem młody i chodziłem do liceum, dałem sobie powróżyć cygance. I ona mi wtedy powiedziała, że będę żył osiemdziesiąt jeden lat. A to był właśnie osiemdziesiąty drugi rok mojego życia. Pomyślałem, że zgodnie z wróżbą powinienem już nie żyć, a wciąż jestem. Nikt nie wierzy cygance, a jednak to siedzi w nas. Możemy być chłodnymi racjonalistami, a w środku kłębowisko snów, przepowiedni, wróżb krąży wokół nas jak wokół słońca. Na tym

polega dualność człowieka. To mnie zbudziło, postawiło na nogi i zacząłem myśleć. Od tego zaczęła się ta książka. Żona powiedziała, że jeżeli to tak, to niech napiszę jeszcze tę jedną książkę.

■ „Ucho Igielne” zasadza się na niezwyklej konstrukcji głównego bohatera: to jeden bohater w dwóch osobach. Pan też o sobie z młodości myśli, jak o kimś innym, trochę obcym?

■ Każdy myśli o sobie, jak o kimś innym. Czy jesteśmy w stanie żyć bez przeszłości? Zawsze uważałem, że jesteśmy permanentną przeszłością i tylko przeszłością. Oczywiście gramatyka nas uczy, że istnieje czas teraźniejszy, przeszły i przyszły. Ale to jest gramatyka, a nie życie. Nie ma teraźniejszości. Każdy mikron sekundy przechodzi automatycznie w przeszłość. A przyszłość to są wyłącznie nasze wyobrażenia. One się nigdy nie sprawdzają, więc co możemy wiedzieć o przyszłości? Czy tego chcemy czy nie chcemy, czy się tego wypieramy czy nie, czy jesteśmy młodzi czy starzy, wszyscy jesteśmy naładowani przeszłością. Nasze życie składa się z przeszłości.





Nie wiem, o czym będzie książka, kiedy zaczynam pisać. Pisanie jest jednocześnie aktem poznawczym. Piszę, bo sam chcę się dowiedzieć czegoś, a nie dlatego, że wiem.

■ To z pewnością, natomiast zastanawiam się, czy każdy z nas postrze- ga siebie z przeszłości jako kogoś, kto jest na zewnątrz nas.

■ Nie musi. Człowiek jest zachłanny i wyobraża siebie jako sto innych osób w nim. Nasza pamięć pracuje ciągle nad tym, jak nas wykreować, a nie jak nas przypomnieć. Całą swoją przeszłość permanentnie kreujemy. I to kreujemy ją różnie, w zależności od tego, w jakim obecnie jesteśmy wieku.

■ Tę kreatywną rolę pamięci w książce świetnie obrazuje scena, kiedy po latach spotykają się szkolni koledzy i każdy z nich pewne zdarzenia pamięta zupełnie inaczej.

■ Zawsze mówiłem, że pamięć nie jest od pamiętania. Pamięć jest od kreowania. Wielokrotnie spotykałem się z sytuacjami, gdy ktoś opowiadał o czymś, co już o nim wiedziałem i za każdym razem opowiadał inaczej i, powiedziałbym, bogaciej. Nawet nie śmiał- bym go sprostować, bo mógłby mi zarzucić, że to ja nie pamiętam. Świat naszej wyobraźni jest naszym życiem. Iluż ludzi przypisuje sobie zasługi, których nie ma. Nie ma miernika z Sèvres, który by badał prawdziwość ludzkiej wyobraźni. Tego się nie sprawdzi żadnym metrem ani wagą.

■ Doprowadza Pan do spotkania swoich dwóch bohaterów w tytu- łowym Uchu Igielnym, które jest konkretem – sandomierską bramą o tej nazwie, ale przecież jest także czytelnym symbolem biblijnym, związanym z przejściem z tego do innego świata. Czy zatem to po- dwojnie ja w człowieku w pełni może się ze sobą spotkać dopiero w momencie śmierci?

■ Niekoniecznie. Oni się przecież spotykają nie w momencie śmierci. Spotykają się przez wiele lat. Rzecz charakterystyczna: oni żyją w tym samym czasie. To nie jest tak, że jeden żyje w przeszłości, a drugi w teraźniejszości.

■ Jeden z bohaterów mówi: „Dziś pamięć jest w odwrocie”. Czy ma Pan wrażenie, że próbujemy odseparować się od swojej pamięci, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym?

■ Wszyscy zapominamy o przeszłości. Jak już mówiłem, zarówno nasze życie, jak i historię kreujemy na nowo. To nie jest cecha tylko dzisiej- szego czasu. Jak się bada poglądy historyków czy pewnych warstw społecznych z przeszłości, to oni kreowali przeszłość według swojej wiedzy, ale też według swoich interesów. Czytam teraz dużo tekstów, które się ukazują z okazji 100-lecia niepodległości. Widzę, jak nie możemy ustalić ostatecznej wersji tego odzyskania niepodległości, jak szala przechyla się na jedną bądź drugą stronę. Z Dmowskiego na Piłsudskiego. I nie tylko na te dwie postaci. Trzeba pamiętać też o tym, że wszyscy nasi zaborcy przegrali wojnę. Gdyby w Rosji nie wybuchła rewolucja, Ententa nigdy by się nie zgodziła, żeby Polska odzyska- ła niepodległość. Mamy więc w gruncie rzeczy kreację odzyskania przez Polskę niepodległości. I ta kreacja jest wzniosła. Podobna jest sprawa z życiem jednostki. Bo to jednostka jest podmiotem świata, nie zbiorowość. Emanacje jednostek tworzą emanację zbiorowości.

■ Skoro nie jesteśmy w stanie stworzyć jednej, wspólnej wersji prze- szłości, to czy nie najważniejszą rzeczą jest ciągle stawianie o nią pytań?

■ Stawiamy te pytania. Literatura też to robi. W moim przekonaniu w „Uchu Igielnym” jest bardzo dużo takich pytań, na które bardzo często nie ma odpowiedzi. Albo pytania są zadawane jako sugestie wymagające odpowiedzi. To wynika z pewnej bezradności poznaw- czej. Pisze się po to, żeby poznać. Ale nigdy nie dochodzi się do pełne- go poznania. Paradoks polega na tym, że im głębiej się toczy proces poznawczy, tym wie się mniej, nie więcej.

■ Bohater Pana powieści pisze doktorat. Profesor, który go czyta, zwraca uwagę, że do połowy jest on wnikliwy, a potem ślizga się po powierzchni. Tę pierwszą część bohater pisał w trudnych warunkach, zmagając się z uciążliwymi sąsiadami. Czy trudności w życiu są tak naprawdę jego wartością?

■ Bywają. To jest tak, jak z książką. Kiedy ona się nie poddaje, czyli nie stwarza warunków (jak przy tym doktoracie), to wzmaga nasz upór. Kiedy książka za lekko nam się poddaje, może nas nawet zniechęcić do pisania. Gdy coś idzie mi lekko, zaczynam się zastanawiać, czy to jest cokolwiek warte. Jeśli włożyłem w coś minimum pracy, uznaję, że to nie może być dobre.

■ Forma Pana powieści – tej i wszystkich poprzednich – jest trochę jak pamięć: składa się z odprysków, drobnych zdarzeń. My często oczekujemy w życiu wzniosłych, przełomowych momentów, a Pan zdaje się mówić, że to, co najważniejsze może się zawierać w kłót- niach sąsiadów zza ściany czy pieczonym przez matkę topielcu. To jest właśnie istota życia, te drobne zdarzenia?

■ Życie, które opisuję w swoich książkach, nie toczy się nigdy na szczy- tach. Szczyty są dla mnie nieciekawe. Ono toczy się tak, jak życie milionów ludzi - jest w gruncie rzeczy codzienne. Jeśli tę codzienność zakłóca jakieś wielkie historyczne wydarzenie, to jestem gotów o tym wspomnieć. Ale na ogół uważam, że wymiarem życia jest kategoria codzienności. Tylko gdy się żyje tak długo, jak ja, to ta codzienność już nudzi. Jak zbieram się do łóżka, myślę, że znowu muszę się rozbiierać, umyć i tak dalej. Ile można? Ale życie toczy się właśnie na poziomie powtarzalności. Tu się dzieją wielkie rzeczy. Tu, w moim przekonaniu, należy szukać odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Powodzenie, owszem, zdarza się raz na jakiś czas, ale niech pani sobie wyobrazi książkę o powodzeniu, o tym, że komuś coś się udało. Na pewno nie chciałaby pani tego czytać.

■ Bardzo dba Pan o to, żeby każdy z Pana bohaterów mówił swoim własnym językiem.

■ Dbam również o to, żeby ten język zachowywał pozory mowy, żeby nie trącił piśmem. Wbrew temu, co się sądzi, język polski jest bardzo bogatym językiem. Mówi się często, że w całej sferze erotycznej ję- zyk polski jest niezdolny do wyrażania różnych sytuacji. Nieprawda. Język polski jest w stanie wyrażać najbardziej skomplikowane myśli filozoficzne. Tylko trzeba ten język znać. On ma różne sposoby na to,

żeby nazywać nowe rzeczy, z którymi dopiero się styka. To język bardzo ruchomy, z istoty swojej metaforyczny. Polszczyzna chłopów polskich, którzy jeszcze przed wojną stanowili 70 procent społeczeństwa, a w XIX w. nawet 90 procent, to była mowa. Oni przecież w większości byli analfabetami. I w tej mowie potrafili formułować wszystkie relacje między sobą a rodziną, przyrodą, piekłem, niebem. Nazywanie było obłaskawianiem rzeczywistości. W tym języku ustanawiali nawet relacje z wielkim światem, w którym nigdy nie byli i ledwo mogli go sobie wyobrazić. Dlatego tak mnie zdumiewa Jan Kochanowski, którego uważam za największego polskiego poetę i to poetę współczesnego. On wyprowadził język polski z ciemności. On jest w tym języku niewiarygodnie bogaty. Powstaje pytanie, skąd znał tak dobrze język polski. Bo przecież nie od społeczeństwa szlachecko-ziemiańskiego, które mówiło łaciną, makaronizmami, francuszczyzną itd. Otóż on ten język poznał u chłopów polskich. To widać nawet po niektórych słowach. Kochanowski jest więc jakimś metrum stanu mowy polskiej w jego czasach, nie wspominając o jego mądrości i poczuciu humoru.

■ **Z zagadnieniem języka wiąże się też kwestia opowieści. Mam wrażenie, że „Ucho Igielne” to przede wszystkim książka o roli opowieści w naszym życiu.**

■ **Możliwe, że to jest książka o tym, że opowieść będzie istniała zawsze, dopóki będzie istniał człowiek, ponieważ każdy człowiek chce się opowiedzieć. Można powiedzieć, że opowieść jest pieczęcią na jego istnieniu, potwierdzeniem jego istnienia.**

■ **Czy opowiadanie o sobie jest także naszym sposobem na obronę przed śmiercią?**

■ **No tak. To jest przecież próba przetrwania w opowieści. Opowieść ma wiele ról. Widać to zresztą po rynku – wszyscy piszą książki, tak zwane wywiady-rzeki, w których się opowiadają. Nie ma już właściwie ludzi, którzy nie piszą.**

■ **Mam jednak wrażenie, że Pana literatura nie wynika z potrzeby opowiadania siebie, tylko bierze się raczej z wstuchania w siebie, ale także w innych. Mam rację?**

■ **Nie wiem, czy opowiadam, czy nie opowiadam siebie. Nie opowiadam swojej biografii, ponieważ uważam, że autobiografia wymaga lojalności, wierności. A skoro wymaga lojalności i wierności, to jednocześnie ogranicza wyobraźnię, bo człowiek chce opisać jakieś zdarzenie**

ze swojego życia i chce być temu zdarzeniu wierny, w związku z tym stara się pisać tak, jak to było. A nawet jeśli kreuje, to tak, żeby podkreślić rolę tego zdarzenia w jego życiu. To ogranicza wyobraźnię. Na tym nie można nic budować. Miałem takie doświadczenie z „Widnokresem”. Ta książka miała powstać przed „Kamieniem na kamieniu”, ale byłem jeszcze tak związany ze swoim życiem, z ludźmi, którzy mieli w nim jakieś istotne znaczenie, że czułem się tym spętany. No i nie dałem rady. Napisałem ileś stron i rzuciłem to. W zamian napisałem „Kamień na kamieniu”. Dopiero po latach, jak już wziąłem rozbrat ze swoją autobiografią, dopiero napisałem „Widnokresem”.

■ **W „Uchu Igielnym” fryzjer snuje opowieści, które wyciąga z głów swoich klientów. Tylko z głowy esesmana boi się cokolwiek wyciągnąć. Skąd Pan wyciąga swoje opowieści?**

■ **Z życia. Z głów. Tak jak fryzjer. Nie piszę nigdy o czymś, czego nie dotknąłem. To jest moja fundamentalna zasada. To nie znaczy, że opisuję zdarzenia, fakty, które miały miejsce. Ale u podstaw tego zdarzenia, faktu jest jakieś doświadczenie. To zapewnia wiarygodność temu, o czym piszę. Ktoś mi ostatnio zadał pytanie, skąd wiem, jak fryzjer strzyże. Ten ktoś zwrócił uwagę, że w moich książkach jest wiele takich zwyczajnych zawodów: krawiec, fryzjer, szewc. Ja na to odpowiedziałem bardzo prosto: przecież już w „Kamieniu na kamieniu” Szymek Pietruszka przynosi sobie z partyzantki nożyczki i brzytwę i strzyże chłopów, którzy zarośli, bo nie było we wsi fryzjera. A ja po Szymku Pietruszce miałem do niedawna brzytwę. Szymek Pietruszka doprowadził do tego, że nauczyłem się strzyć. Do tej pory sam się strzyję. Miałem też wujka krawca. Jak przyjeżdżałem na wakacje i nie bardzo było co robić, chodziłem do niego. Zakład krawiecki na wsi, gdzie było dwóch czy trzech czeladników, był rozrywkowym miejscem. Każdy coś opowiadał, śmiał się. A ja się przy nich nauczyłem krawiectwa. Później, gdy byłem już na studiach, mieszkalem na stacji u takiej jednej gospodyni, która miała dwóch synów. Jeden z nich kupił sobie za długie spodnie. A wtedy spodnie były z mankietami. Chłopak martwił się, że jak zanieśie je do poprawki, to będzie tyle kosztowało, co te spodnie. Powiedziałem, żeby mi dał, ja to zrobię. I skróciłem mu te spodnie z mankietami. Trzeba znać życie, żeby pisać książki, proszę pani.**

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Fot. Dwór Artusa



Fot. Daniel Pach

Bardzo kulturalnego 2019 roku!



**DWÓR
ARTUSA**
CENTRUM KULTURY
INSTYTUCJA MIASTA TORUN

#wdworzedziejesie

artus.torun.pl   



11.01.

16.01.

22.01.

23.01.

27.01.

11.01. / PT. / 19:00

Saxmania 2019

**Mistrzowie saksofonu
koncert**

16.01. / ŚR. / 18:30

Świat i okolice

**Etiopia,
kraj o wielu obliczach**

19.01. / SOB.

12:00 i 16:00

**Kocham Cię
Babciu i Dziadku!
warsztaty rękodzieła**

22.01. / WT. / 19:00

Dzień Babci i Dziadka

**Melodie w bukiecie życzeń
Muzykująca rodzina Bojarczuk
koncert**

23.01. / ŚR. / 19:00

Białe strony

**Daniel Georgiev
koncert**

27.01. / NDZ. / 18:00

Duo

**Sebastian Zawadzki
& Stanisław Słowiński
koncert**